Sebastian D. Kotuła

PIERRE BAYARD: *JAK ROZMAWIAĆ O KSIĄŻKACH, KTÓRYCH SIĘ NIE CZYTAŁO?*, WARSZAWA 2008, SS. 157

Pierre Bayard zajął się w swojej książce bardzo ciekawym problemem dotyczącym kwestii ujętej w tytule jego pracy, mianowicie: jak mówić o książkach, których się nie czytało? Pracę podzielił na trzy części, a każdą z nich na cztery rozdziały. Jego zdaniem nie sposób jednym nawiasem ująć całego uniwersum książek, które się przeczytało i oddzielić ich od tych, których się nie przeczytało. Taki podział byłby zbytnio mylący, toteż na wstępie zarysowuje podział na inne jeszcze, jego zdaniem bardziej odpowiednie, kategorie książek. I tak wyszczególnia on KN – książka nieznana, KP – książka przekartkowana, KS – książka znana ze słyszenia, KZ – książka zapomniana [2008: 11]. Dla uzupełnienia dodaje także KC – książka przeczytana oraz KNC – książka nieprzeczytana [2008: 12]. Podział ten *per se* rysuje się interesująco i pozwala na wstępie zorientować się w podejściu autora do tego jakże ogromnego obszaru ludzkiej aktywności.

Autor stoi na stanowisku, że fakt, iż jakiejś książki nie przeczytało się od deski do deski nie przeszkadza bynajmniej, by o niej nie móc swobodnie wypowiadać się. Więcej nawet – bowiem czytając można się zbytnio daną pozycją zasugerować, przez co straci się zdolność trafnego wypowiadania się na jej temat. Bayard już we wstępie książki potwierdza własnym stanowiskiem motto całej pracy, zaczerpnięte od Oscara Wilde'a: „Nigdy nie czytam książki, o której mam napisać. Tak łatwo się zasugerować".

W kolejnych rozdziałach pierwszej części przybliża każdą z kategorii książek. Pierwszy rozdział poświęcony jest książkom nieznanym. W tym miejscu odwołuje się do podstawowej wiedzy bibliotekarskiej i powołuje na powieść, w której pojawia się drugoplanowa postać bibliotekarza, a więc nie-czytelnika totalnego. Takiego, który nie przeczytał żadnej książki z ponadtrzymilionowego księgozbioru biblioteki, w której przyszło mu pracować i nawet jest z tego powodu zadowolony, a mimo wszystko doskonale zna cały księgozbiór. Taki nie-czytelnik dzięki takiemu właśnie podejściu może orientować się swobodnie w bogactwie światowej spuścizny literackiej. Gdyby natomiast zechciał czytać coraz więcej, to szybko zacząłby tonąć w kolejnych tytułach, tracąc zupełnie z oczu cały obraz. Koncentracja na treści jednej książki, to jak koncentracja na punkcie obrazu, a zdaniem autora [2008: 20–21]

„człowiek wykształcony to nie ten, który przeczytał taką czy inną książkę, ale ten, który potrafi poruszać się pośród wszystkich, który wie, że tworzą one pewną całość, i jest w stanie określić miejsce każdego elementu tej całości w stosunku do pozostałych". Ostatecznie wyżej ocenia osobę, która świetnie orientuje się w uniwersum książek od takiej, która czyta dużo. Domyślamy się, że ta druga nie jest w stanie przeczytać choćby procenta z całego uniwersum, liczonego dzisiaj na ponad 26 milionów tytułów.

W rozdziale drugim Bayard omawia grupę: książki przekartkowane. Tu pojawiają się stwierdzenia, że inteligencja to także umiejętność szybkiego rozeznania się w książce bez konieczności czytania jej w całości. Przywołuje przykład krytyka literackiego P. Valery'ego, który wypowiadał się chętnie o wszelkich pismach i myślicielach, ale wcale nie krył, że do ich dzieł nawet nie zaglądał lub czynił to bardzo pobieżnie. Bayard [s. 34] obstaje przy twierdzeniu: „Uprawianie krytyki literackiej bez autora i bez tekstu nie musi być wcale absurdalne". Przywołuje również wskazanego krytyka: „Valery chce, żebyśmy się posunęli nieco dalej i przyjęli taką postawę wobec każdej książki, żebyśmy starali się objąć ją spojrzeniem bardziej uogólniającym, a więc patrzyli na nią z tego miejsca, z którego rozpościera się widok na całość literatury" [s. 37]. Kluczem jest dystansowanie się od dzieła, patrzenie nań z takiej odległości, by dało się „pojąć jej prawdziwe znaczenie" [s. 37]. Książki przekartkowane są ważnym elementem kultury czytelniczej.

Rozdział trzeci poświęcony został książkom znanym ze słyszenia. Ten rozdział otwiera myśl, że jest możliwe mówienie o książce znanej ze słyszenia, a poznawanie książki z przekazu ustnego od innych osób pozwala zaoszczędzić wiele czasu i ułatwia wyrobienie sobie prawomocnego zdania na jej temat. By lepiej to zrozumieć, odwołuje się do teorii zaczerpniętej z Freuda. W rezultacie czego powołuje termin *książka-ekran*. Dalej autor wyjaśnia, że „to nie książki są przedmiotem naszych rozmów, lecz obiekty podstawione w ich miejsce, powstające pod wpływem aktualnych okoliczności" [s. 47]. Można mówić o wytworzonym w umyśle obrazie książki i dalej się rozumieć, mimo iż książki w ogóle nie miało się w rękach. Więcej nawet, takie podejście może doprowadzić do prawdziwych (trafnych) konkluzji. Istotne jest jednakże znanie tzw. wspólnej biblioteki (pewnego kanonu dzieł) oraz znanie relacji, w jakich dana książka pozostaje. Przydają się też wypowiedzi w mowie i piśmie innych osób dotyczące tej samej książki. „By się przekonać, że każda książka, o której rozmawiamy, jest w istocie książką-ekranem, elementem zastępującym książkę realną, wystarczy przeprowadzić prosty eksperyment – skonfrontować wspomnienia dotyczące naszej ulubionej książki z dzieciństwa z rzeczywistym tekstem" [s. 48]. Każda książka jako przedmiot dysputy jest książką-ekranem, czyli zbiorem indywidualnych i subiektywnych wyobrażeń na jej temat i ten opis jest jak najbardziej daleki od jej faktycznej treści.

Rozdział czwarty traktuje o książkach zapomnianych. W tym miejscu autor stwierdza, że z powodu czasu każde czytanie staje się nieczytaniem. Czytając dzieło, już po chwili (kwestia czasu) zapominamy, o czym czytaliśmy. Tracimy pewne wątki i elementy tam przedstawione. Mimo to pozostają pewne wyobrażenia o tych książkach, de facto zapomnianych, których używany w konkretnych rozmowach na ich

temat (KZ). Książka jest nośnikiem, na bazie którego coś dla czytelnika pozostaje. Jakiś przepis na przyszłość, schemat zachowania, nowa myśl, idea. Sama jednak z reguły popada w coraz dalsze (w miarę upływu czasu) zapomnienie. Rzadko zapamiętujemy każdą przeczytaną książkę łącznie z nazwiskiem autora, datą, kiedy ją czytaliśmy i tym, co w niej wyczytaliśmy.

W drugiej części Bayard przywołuje wiele życiowych sytuacji, które wymuszają na ludziach konieczność wypowiadania się na tematy literackie. Pamiętając, że każde czytanie to i tak nie-czytanie, nie należy bynajmniej obawiać się szerokiej dyskusji o przeczytanych książkach. Na stronie 70 autor wprowadza pojęcie *wewnętrznej biblioteki*, którą pojmuje jako zbiór dzieł (KN, KP, KS, KZ) ze wszystkimi konsekwencjami, ważnych dla danej osoby. Każdy czytelnik–nie-czytelnik tworzy w ciągu swego życia taką własną wewnętrzną bibliotekę, na którą składają się myśli dotyczące wymienionych wcześniej kategorii książek. Sytuacje, jakie przywołuje, to wypowiedź przed publicznością, a ściślej dialog głuchych, czyli pisarz mówi o książkach, których nie czytał, a jego słuchacze o książkach, których on nie napisał. Punkty styczne wewnętrznych bibliotek są wtedy bardzo nieliczne [s. 69]. Po drugie, wypowiedź przed profesorem. Tu pojawia się pojęcie *paradygmatu wewnętrznego*, czyli czegoś na kształt zbioru kulturowych przekonań na temat pewnych zjawisk. Już pobieżne zaznajomienie się z głównymi wątkami treści dzieła wywołuje ciąg asocjacji, które na wstępie budują wizję fabuły, ale też z drugiej strony nie pozwalają na międzykulturową (ponadkulturową) recepcję utworu, w ramach innego paradygmatu (tu tym razem danego dzieła literackiego).

Pojawia się też zdarzenie spotkania z pisarzem i konieczność udzielenia informacji dotyczących jego książek. Ponieważ zdaniem Bayarda i tak to, co powie się o książkach pisarza, będzie odbiegało od jego własnego wyobrażenia na temat jego własnej pracy (obydwaj operują w sferze innych wewnętrznych książek, mają inne modele książek idealnych), to, aby uniknąć nieporozumień, o książkach wtedy najlepiej mówić ogólnikowo i raczej pobieżnie. Nie wdając się w szczegóły, wszyscy będą ukontentowani.

W trzeciej części autor próbuje dać wskazówki, jak się zachować w różnych sytuacjach związanych z naświetlanymi przez siebie problemami. Rozmawianie i pisanie o książkach „jest wynikiem pewnego intersubiektywnego starcia, psychicznej próby sił, w której relacja z Innym, jakakolwiek byłaby jej natura, dominuje nad relacją między czytelnikami a tekstem, i siłą rzeczy tekst nie może wyjść z tej konfrontacji bez szwanku" [s. 105]. Rozmów nie należy się wstydzić, niezależnie od tego, czego one dotyczą (tu książek, których się nie czytało). Autor wprowadza kolejny termin *wirtualna biblioteka* [s. 114], czyli miejsce, w którym toczy się pisemna lub ustna debata na temat książek. „Przedmiotem rozmów o książkach nie są jakieś zewnętrzne wobec nas elementy należące do kultury, lecz cząstki nas samych, którymi posługujemy się, próbując umocnić swoją wewnętrzną integralność w sytuacji, gdy nasza narcystyczna osobowość jest poważnie zagrożona" [s. 117]. Pierwszy przepis – nie wstydzić się, drugi – narzucać zdanie innym [s. 119]. Tu pojawia się pojęcie *dyskursu*, a więc pewnego obszaru, mocno osadzonego w kontekście ogólnokulturowym,

którego elementem i tylko elementem (małą cząstką, ogniwem łańcucha) jest książka. Uczestnictwo w dyskursie nie wymaga zatem znajomości książek, lecz kontekstu, relacji łączących ją z innymi dziełami danej dyskursywnej przestrzeni. W wirtualnej bibliotece „liczy się pozycja pisarza, a nie to, co pisze" [s. 127]. Nie jest ważny tekst sam w sobie, ale to, co inni (krytycy) o nim napiszą. Pochlebne recenzje w znanym żurnalu tworzą korzystną pozycję dla pisarza i co za tym idzie, dla jego pracy. Bynajmniej tej pracy czytać nie trzeba, nawet nie należy. Wydawca zorientowany w możliwościach zarobku na tej czy innej książce szybko podejmie odpowiednie kroki, by dziełu zawczasu zapewniono wysoką pozycję na rynku księgarskim. Książka jest czymś zamkniętym, skończonym i stałym. Dopiero w wirtualnej bibliotece ożywa.

W rozdziale trzecim tej części pracy, zatytułowanym *Wymyślać książki* [s. 132] autor stwierdza, że w zasadzie mówiąc o książkach zawsze się je jakby wymyśla na nowo. Czego dowodzi, odwołując się do wcześniejszych ustaleń. Wprowadza także termin *książka-widmo*, a więc część wirtualnej biblioteki [s. 140], czyli to, co o książce orzekamy. Książka-widmo jest częścią wirtualnej biblioteki, tak jak książka-ekran jest częścią zbiorowej biblioteki, a książka wewnętrzna należy do wewnętrznej biblioteki. Dzięki wymyślaniu książek możemy skutecznie bez zahamowań rozprawiać o różnych dziełach, stwarzając je za każdym razem jakby na nowo i tym samym dając naszym współrozmówcom łatwość wypowiadania się na ich temat. „Mówienie o książce dotyczy nie tyle przestrzeni książki, ile czasu, w którym toczy się ta rozmowa" [s. 142]. „Dlatego nie chcemy burzyć tej wspólnej przestrzeni i pozwalamy innym oraz sobie nie-czytać i oddać się marzeniom wywoływanym przez książki widma snujące się w naszym konwersacjach" [s. 143].

Wreszcie w rozdziale czwartym trzeciej części pt. *Mówić o sobie* Bayard zajmuje się krytyką, którą określa jako sztukę. Krytyka literacka jest twórcza, a więc sama osoba krytyka wychodzi na plan pierwszy. Nie jest ważny sam tekst, ale to, co o nim się mówi, jak funkcjonuje książka-widmo w wirtualnej bibliotece [s. 148]. „Krytyka to głos duszy, a zarazem właśnie dusza jest jej prawdziwym tematem, nie zaś dzieła literackie, które jedynie doraźnie służą jej za pretekst" [s. 151].

Autor każdą tezę potwierdza odpowiednim fragmentem z dzieła literackiego (w jednym przypadku z dzieła filmowego), a całą pracę kończy jakby apelem, by nie dać się pochłonąć lekturze. Z biernej konsumpcji czytelniczej przemieniać się raczej w aktywnego prosumenta (nie-czytelnika), który wyciągnie coś z książki (książka jako asumpt) i który sam dzięki temu stanie się pisarzem, twórcą, autorem. „Zostać twórcą – oto cel, do którego powinni dojść nie-czytelnicy dzięki tej książce oraz wszystkim zawartym w niej obserwacjom i wnioskom" [s. 156]. Ważne wydaje się to dziś zwłaszcza w dobie Internetu drugiej generacji (Web 2.0), ale też w obliczu uniwersum książkowego. Blisko trzydzieści milionów tytułów. Od razu na niepowodzenie skazany jest ten, kto chce podjąć ryzyko przeczytania największej ich liczby.

Książka jest krótka, raptem 156 stron, co pozwala przeczytać (przekartkować) ją w jeden wieczór. Mimo swej niewielkiej objętości rzuca wiele światła na tę sferę ludzkiej aktywności.